

*marynarze Łodzi
przecież o to chodzi
żeby to wytrzymać
dymy trzeba dymać
dużo trzeba walić
ale się nie chwalić
za baniaki*

Jacek Bieleński

/AWARIA – SPACER PO ŁODZI



TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK

Powiadają, że to miasto dla twardzieli. Coś jak wódka z red bullem. Nagłe uderzenie w tył głowy. Miasto – kontrast. Wracając tutaj masz uczucie jakbyś nigdy nie wyjechał. Atrybuty toksycznego związku miłość i nienawiść – nagłe rozstania i nieoczekiwane powroty. Metropolia jednej ulicy, porażająca zawiesina patologii i wylęgarnia nowych zjawisk. Marazm i rozwój. Piękno brzydoty i tandeta piękna.

Moja Łódź jest mroczna. To nie kicz Piotrkowskiej i szkoła filmowa, nie fabryka Phillips, Manufaktura i Galeria Łódzka. Dla mnie to agresywne, pełne magii i metafizyki obdarte z pozorów zwierzę bez skóry. Z nerwami na wierzchu, zamaryły w półskoku ociężały kot. Jak ułał pasuje tutaj angielskie powiedzonko: no pain, no game. Industrialny ogród uciech minimalnych. Czyściec – ani dobrze, ani źle – tak w połowie, pomiędzy, w oczekiwaniu.

To miasto odwiedzających je po raz pierwszy ludzi nigdy nie

pozostawia obojętnymi. Czujesz je, tę trudną do zdefiniowania wibrację albo jak najszybciej chcesz uciec, skapitulować. Teraz miasto przypomina folder reklamowy firmy budowlanej. W intencjach, statystykach i przewidywaniach to pełen progres i stolica inwestycji. To fuzja wizjonerstwa i robotniczych tradycji. To nowoczesne galerie, biura i kościoły, podziemny dworzec i europejski rozmach. Odkładając na bok kolorowe zapowiedzi, czas na spacer po mieście...



Zabetonowany azyl

Bardziej uderza rozpad niżli wzrost. Z mijanych twarzy bije frustracja i marazm. Wszystkiego jest jakby mniej - ludzi, ulic, sklepów. Ogromne billboardy nachalnie krzyczą tłustymi literami: Jest praca! Pod imponująco nowoczesnym Urzędem Pracy raczej nie widać kolejek. Co rusz rzucają się w oczy ogłoszenia „zatrudnię” - potrzebni roznosiciele ulotek, ekspedienci, fryzjerzy, sprzedawcy. Od ręki można znaleźć pracę tego rodzaju, jednak gorzej z dobrze płatną i prestiżową posadą.

Większość ulic to place powolnej budowy, często teatr tak dobrze znanych łódzkich absurdów. Jedni zaczynają, by w chwilę potem ktoś odkrył uchybienia i błędy i zarządził zmianę planów. Cóż to za problem rozkopać pół jednej z większych ulic w mieście, a później odkryć, że jednak nie może powstać tam droga, gdyż zagraża ona stojącym nieopodal zabytkom. Można zacząć budowę nowoczesnego stadionu o standardach światowych, by okazało się w połowie budowy, że na środku boiska trzeba będzie ustawić betonową kolumnę, gdyż konstrukcja jest za słaba.

Przypomina to historię sprzed kilku lat, kiedy to chluba Łodzi - Filharmonia - bez mała pokazywał sukces łódzkiej architektury miał zaraz po budowie jeden drobny feler, a mianowicie w pięknych wnętrzach stały kubły na ciekącą z dachu deszczówkę.

Jak to zwykle, najlepiej wie o sobie zatrudniony w instytucjach państwowych i administracji, co widać na upublicznionych w Urzędzie Miasta rozliczeniach podatkowych. Weźmy dla przykładu jedną instytucję - Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych przy Zachodniej. Na rozliczeniu dyrektora pokażna sumka. Jedno z najlepiej wyposażonych i usytuowanych instytucji kulturalnych w Łodzi o totalnie zaprzepaszczonym potencjale. To jest trochę taki symbol zapowiadanej łódzkiej rzeczywistości.

Z zewnątrz imponująco i nowocześnie. W środku układy, ciasnota umysłowa i kombinowanie. Dyrektor zrywa współpracę z instruktorem, podając jakieś absurdalne powody, gdy ten otwarcie przyznaje się do bycia gejem. Jawnie i skrycie dubbinguje się pracowników. Buddyjski wykład odbywa się tylko dzięki nieobecności dyrektora, jednak z udostępnieniem sali Młodzieży Wszechpolskiej nie ma problemów. I tak dalej...

Drugi przykład rozreklamowany do bólu festiwal Progressteron. Rozwojowo - rozrywkowy festiwal dla kobiet. Rozwojowy raczej dla organizatorów i być może uczestników, jednak nie dla prowadzących warsztaty trenerów i terapeutów. Dla nich raczej „rozrywkowy”. Z edycji na edycję organizatorzy tną koszty i wynagrodzenia, choć z roku na roku jego popularność, a tym samym opłacalność, wzrasta.

Zainteresowanie twórców raczej ogniskuje się na wpływach z biletów, niż komforcie pracy przyciągniętych na lep „ogólnopolskiej reklamy i prestiżu” prowadzących warsztaty. Prowadzenie zajęć po raz pierwszy przez nowo pozyskanych trenerów odbywa się za darmo, organizatorzy wysyłają lakonicznego maila składającego się z informacji kiedy, gdzie i efektownego żegnam. Kiedy już znajdą się chętni na warsztaty, ku zdziwieniu trenerów okazuje się, że obiecane wcześniej zwroty kosztów nie zostaną zwrócone, a festiwalowy debiutant jest raczej skazany na samego siebie, gdyż nikt za bardzo nie wykazuje zainteresowania i chęci pomocy.

Z fragmentu sloganu reklamowego: Dla siebie, dla bliskich, dla świata - tylko pierwsza część wydaje się być adekwatna. I ciekawy fakt, czy patron medialny Zwierciadło opublikuje krytyczne recenzje tej imprezy, które niewątpliwie dotrą do redakcji. Łódzkim „matkom Polkom”, które w większości przygniata ciężar realiów tego miasta, taka impreza jest jak najbardziej potrzebna, jednak z tak wątpliwą współpracą z osobami współtworzącymi przecież jego sukces niebawem stanie się autoparodią.



Holly Łódź

Nie wystarczy wybudować, pomalować, udekorować, tworząc sielankowy obraz dla potrzeb portali internetowych i potencjalnych inwestorów. Miasto to ludzie. Łodzianie znają zasady tej odwiecznej gry - niedotrzymywanych obietnic, niezrealizowanych zamierzeń i pozorów prosperity. Dość szybko obmywają oczy z mydlin codziennych pseudo rewelacji. Ten stan ciągłego niedokonania i zawieszenia odzwierciedlają ich ciała snujące się niczym cienie po nierównych, pełnych odchodów i śliny chodnikach.

Z jednej strony ciągle słyszymy o tym, że sam David Lynch będzie „robił” w Łodzi, a z drugiej strony promuje się tandetę wątpliwej wartości artystycznej czy nawet rzemieślniczej dekoracje w stylu rzeźb fabrykantów, przemieniając Piotrkowską w odpustowy deptak.

Łódź dnia dzisiejszego to rozklekotany, stary, odrapany tramwaj z tabliczką „Awaria”, jadący po nowych torach nie wiadomo dokąd, przeklinany przez czekających wieczność pasażerów. To absurd nowo powstałych parkomatów i nieprzejezdnych ulic. To spektakl odgrywany przez aktorów na widzach w teatrze powszechnym. To wciąż układy i absurdy. Dość.

Rzućmy trochę światła. Dajmy szansę i kredyt zaufania. Po raz kolejny. Zaczęli budować - skończą. Powstanie Eldorado. Za kilka lat dostaniemy piękne zaproszenie do Ziemi Obiecanej. Będą atrakcje i nagrody rzeczowe. Założenie własnego biznesu stanie się dziecinnie proste, w życie wejdzie projekt taniego państwa, a w telewizji nie będzie się kompromitował prezydent. Urzędnicy nie będą się prześcigać w chamstwie i niekompetencji, a Zakład Ubezpieczeń Społecznych prócz wyśmienicie działającej biurokracji,

pięknych biur, placówek i komorników będzie się kojarzył z czymś dla ludzi.

Ta krótka wycieczka po Łodzi uderza jednym podstawowym spostrzeżeniem, które odzwierciedla się w faktach. Miastu ubywa mieszkańców. Ludzie ci wyjechali. W różne, normalne miejsca w Europie. Odkryli tam, co to znaczy żyć w kraju, gdzie się ich szanuje i daje szansę.

I istnieje taki scenariusz - oni pewnego dnia wrócą. I wtedy dużo się zmieni. Przywiozą nie tylko pieniądze, ale coś znacznie bardziej wartościowego - zmianę myślenia. Ile jeszcze będziemy udawać, że ta największa w historii naszego kraju migracja jest tylko uzasadniona finansami. Ten duszny kraj po prostu wymaga wietrzenia. I ta fala świeżości pewnego dnia nadejdzie.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM